

Krzysztof Fiołek
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

Darwinizm wyznaniem filozoficznym Aleksandra Świętochowskiego?

Recepcja odkryć Karola Darwina mocno wpisuje się w dzieje polskiego pozytywizmu. Zanim pojawił się wzorcowy przekład *O powstawaniu gatunków* autorstwa Szymona Dicksteina i Józefa Nusbauma, *opus magnum* Darwina zaczęło się partiami ukazywać od 1873 roku nakładem dwutygodnika „Niwa” w tłumaczeniu Wacława Mayzela. Projekt wydawniczy nie został ukończony, a sama „Niwa” rychło pod wodzą Mćcisława Godlewskiego zmieniła orientację z pozytywistycznej na konserwatywną. Jest wielce znamienne, że wielokrotnie doskonałone i wznawiane tłumaczenie Dicksteina i Nusbauma wychodzi po raz pierwszy nakładem „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1884–1885.

Zatem Darwina, w przeciwieństwie do patriarchy pozytywizmu Comte’a, rzeczywiście czytano. Natomiast hermetyzm pozytywizmu, przysposobianego na gruncie polskim do zadań wychodzących dość daleko poza źródłowe intencje francuskiego prawodawcy, wzmagany był przez fakt niedostępności dzieł Augusta Comte’a, którego nikt porządnie nie przetłumaczył, a mało kto czytał. Jeszcze w 1903 roku Ludwik Krzywicki w artykule *Nasze potrzeby naukowe* przypominał wstydlivy stan zaniedbań w recepcji autora *Kursu filozofii pozytywnej*: „Pozytywizm pokutował u nas dziesiątki lat i nie znalazł się ani jeden jego wielbiciel, któryby przyswoił Comte’a naszemu piśmiennictwu lub przynajmniej dał go w sumiennym opracowaniu”¹.

Punktem wyjścia tego referatu stała się deklaracja, jaką można odnaleźć we *Wspomnieniach* Świętochowskiego. Wracając myślą do roku 1878,

¹L. Krzywicki, *Nasze potrzeby naukowe*, Warszawa 1903.

kiedy po odejściu z redakcji „Przeglądu Tygodniowego” zabiera się do prowadzenia dziennika „Nowiny”, Świętochowski tak się spowiada:

Oczywiście dałem „Nowinom” te same przekonania, które ustaliłem i rozwijałem w „Przeglądzie Tygodniowym”. Nie był to pozytywizm Comte’a i Littrégo, ale ewolucjonizm Darwina, Milla, Spencera. Jest on do tej chwili moim wyznaniem filozoficznym. W dziedzinie spraw i zagadnień praktycznych doświadczenia życiowe prostowały, poprawiły i uzupełniły niejedno z moich poglądów i przekonań, ewolucjonistą pozostałem niezmiennie².

Można by zażartować, że wspomniana stałość ewolucjonistycznego światopoglądu nie najlepiej rymuje się z główną zasadą ewolucji, czyli zmiennością. Z wyraźną emfazą wyartykułowane ewolucjonistyczne *credo* uzmysławia ów patetyczny wydzźwięk teorii Darwina. Sam jej twórca pisał w liście do Alfreda Russela Wallace’a z dnia 6 kwietnia pamiętnego 1859 roku cieszył się z „nawrócenia” Josepha Daltona Hookera i zastanawiał się nad gotowością do przyjęcia nowej „wiary” przez Thomasa Henry’ego Huxleya (zwanego potem Buldogiem Darwina):

Hooker, który jest najlepszym botanikiem brytyjskim, a być może nawet najlepszym na świecie, jest *pełnym* neofitą i zamierza natychmiast opublikować swe wyznanie wiary. (...) Huxley zmienił poglądy i uwierzył w mutację gatunków. Nie jestem przekonany, czy jest neofitą. Poczekamy i przyjrzymy się wszystkim młodszym neofitom. Mój sąsiad, świetny przyrodnik J[ohn] Lubbock, jest neofitą entuzjastą³.

Co dla Świętochowskiego znaczył ów „niezmienny” ewolucjonizm i czy rzeczywiście pozostał wierny Darwinowi w kolejnych dziesięcioleciach? Jakie były „psychologiczne” konsekwencje i operacyjne korzyści z tak afirmatywnego przyjęcia Darwinowskiego ewolucjonizmu przez „papieża polskiego pozytywizmu”? Materiałem dowodowo-ilustracyjnym trzeba by uczynić wypowiedzi pochodzące z różnogatunkowych tekstów Świętochowskiego: publicystycznych (*Liberum veto*), filozoficznych (*Dumania pesymisty*), naukowych (*Źródła moralności*), wspomnieniowych (*Wspomnienia*).

Wyznawcze traktowanie wielu segmentów pozytywistycznego kodeksu prawd naukowych i filozoficznych było swoistym przeżyciem pokoleniowym dla grupy młodych harcówników skupionych wokół „Przeglądu Tygodniowego”, również dla przychodzących później ma-

² A. Świętochowski, *Wspomnienia*, oprac. S. Sandler, Wrocław 2006, s. 102–103.

³ K. Darwin, *Listy wybrane*, przedmowa S.J. Gould, Warszawa 1999, s. 300.

terialistów i naturalistów. „Katechizmy siły i materii” – jak nazwie książki zbójcekie pozytywizmu Antoni Potocki – uwodziły swym redukcjonistycznym impetem, odwagą w unieważnianiu wierzeń ojców i dziadów. Satysfakcja z burzycielskiej bezczelności mieszała się z rzeczywistym entuzjazmem epistemologicznym. Bo oto ludzkość wyzwolić się miała z wielowiekowego zac zadzenia bogobojną mitologią i metafizyczną ułudą. Pozytywistyczne „odczarowanie świata” miało być wyrównaniem gruntu pod przyszłą budowę gmachu nauki ku wzmożeniu postępu społecznego.

Pamiętna kampania Aleksandra Świętochowskiego z pierwszej połowy lat 70. XIX wieku często posiłkowała się quasi-religijną retoryką, objawiającą się najczęściej w wyobrażeniach stronnictwa postępu jako sprzysiężenia oświeconych, kościoła społeczników. W 1871 roku *nomen omen* „papież” polskich pozytywistów tak opisywał ducha czasów:

Nie widzimy jeszcze wprawdzie zwycięskiego sztandaru postępu, zatkniętego na ruinie rozpadających się w gruzy przesądów, ale wiemy już, że wkraść się nie poznany do nas, że idea postępu działa w naszym ogóle (...) wiara w postęp jest u nas pewnym tajemnym przekonaniem, przekonaniem, które co chwilę daje znaki życia, a rzadko kiedy jawnie dowodzi swego istnienia⁴.

Jedynie w eseju prowokacyjnie kwestionującym święte składniki doktryny, a mianowicie w usytuowanych na krawędzi nihilizmu i cynizmu *Dumaniach pesymisty*, Świętochowski relatywizuje doniosłość i prawdomówność nowożytnych kosmologii:

Bo wreszcie poprawmy Anaksagorasową powieść według wymagań nowszej wiedzy, według planu Kantów, Laplace'ów, Newtonów, Lamarcków, Darwinów... cóż nam wypadnie. Może rozumniejsza, prawdopodobniejsza, ale także... bajka⁵.

Bogato udokumentowana teoria Darwina, dotycząca rozwoju gatunków i pochodzenia człowieka, okazuje się bodaj najtrwalszym, a na pewno najpowszechniej przyswojonym osiągnięciem nauki w „epoce pozytywnej”. Nie unieważnił jej żaden z antypozytywistycznych przełomów. Dwa główne dzieła Darwina (*O pochodzeniu gatunków* i *Pochodzenie człowieka*) stały się przedmiotem zainteresowania dyletantów w dziedzinie botaniki, zoologii czy antropogenezy. W naukach przy-

⁴ A. Świętochowski, *Pleśń społeczna i literacka*, [w:] tegoż, *Wybór pism krytycznoliterackich*, oprac. S. Sandler, M. Brykalska, Warszawa 1973 s. 62–63.

⁵ A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, oprac. E. Paczoska, Warszawa 2002, s. 48–49.

rodniczych z pewną ostrożnością trzeba by mówić o „kopernikańskim” przewrocie Darwina. Teoria doboru naturalnego dojrzewała dość długo i podobne pomysły pączkowały niezależnie. Jednak nie do zakwestionowania wydaje się ranga światopoglądowa darwinizmu, czyli jego dalekosiężne konsekwencje dla ludzkiego samopoczucia we wszechświecie⁶. Uprawniają nas one do mówienia o rewolucjonizującym Darwinowskim przekazie kosmologiczno-filozoficznym, umiejętnie zaimplementowanym w wywodach angielskiego przyrodnika. Nie zmienia tego faktu wulgarnie epatowanie bogobojnej publiczności rewelacjami o naszym szympansim rodowodzie, dodające teorii pikanterii, ujmujące powagi. Dla Świętochowskiego darwinizm nigdy powagi nie utracił, zaś jako godne pobłażania wskazywał nurty wpisujące się mniej lub bardziej precyzyjnie w pejzaż przełomu antypozytywistycznego. W 1894 roku z nieskrywaną irytacją naigrywał się z nowych prądów w sztuce i towarzyszących im nowinek duszoznawczych:

wszystkie naturalizmy, impresjonizmy, dekadentyzmy, spirytyzmy, mediumizmy wydawały mi się tylko niedołączonymi podrygami bezsilnych lub chorych mózgow. Po tych wielkich teoriach, które rozwinęli Comte i jego znakomici uczniowie, Darwin, Lyell, nowokantyści i moniści, wszystkie inne, jakie się przewinęły przed nami w ostatnich latach długim łańcuchem, nie dokonały epokowego zwrotu w naszych pojęciach i co najwyżej oświeciły je drobnymi promieniami⁷.

Świętochowskiemu obcy był mu ten rodzaj ekscytacji, który w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku kazał spragnionym podniet naukowych entuzjazmować się naprzemiennie pozytywizmem i spirytyzmem. Gdy parapsychologia i mediumizm rozpały opinię publiczną Warszawy, niestrudzony orędownik wiedzy pozytywnej z ostentacją gromił apostołów i sympatyków nowej wiary⁸.

⁶ Nie miał co do tego wątpliwości sam Darwin, który w liście do Josepha Daltona Hookera: „Nie możesz nawet sobie wyobrazić, jak jestem rad z myśli, że koncepcja doboru naturalnego podziela na wasze poglądy na temat zmienności jak środek przeczyszczający. Kiedy przyrodnicy będą mogli traktować zmienność gatunków jako rzecz pewną, jakże wspaniałe pole się otworzy w dziedzinie wszystkich praw zmienności, w dziedzinie genealogii wszystkich istot żywych, w dziedzinie ich dróg migracji etc. etc.”. K. Darwin, *Listy wybrane*, dz. cyt., s. 288.

⁷ A. Świętochowski, *Liberum veto*, wybór i wstęp S. Sandler, komentarze M. Brykalska, t. 2, Warszawa 1976, s. 208.

⁸ W 1894 roku występował niejednokrotnie przeciw ekscytacji wokół seansów Eusapii Palladino (1854–1918), słynnego medium badanego m.in. przez Juliana Ochorowicza. Por. A. Świętochowski, *Liberum veto*, dz. cyt., s. 204.

Przyswoił sobie pojęcia mające istotne znaczenie w teorii Darwina: mimikra, adaptacja, dobór naturalny, walka o byt⁹. Zbiór nowel zatytułowany *O życie* (1879) przynosił wiele sugestywnych ilustracji, które można by odnieść do każdego z tych pojęć. Ale już w zapalczym *My i wy* (1971) „hetman obozu młodych” histerycznie walczył o suwerenny byt w kulturze dla swoich rówieśników i akolitów, prestiż w życiu publicznym, miejsce w instytucjach i redakcjach. Sięgał przy tym do argumentów, które mogą nasuwać skojarzenia z tzw. darwinizmem społecznym, czyli uznaniem pozaetycznych praw natury w stosunkach międzyludzkich. Starych konkurentów w zawodach, których nagrodą prymat w kulturze, przepędzał z tryumfalizmem jurnego drapieżnika:

Cóż powiedzieć, gdy starsi zamiast usunąć się z pola, na którym już nic zrobić nie mogą, stoją na nim upornie, opóźniając postęp przekonań i wlewając w społeczeństwo tę martwość, która im już tylko z całego życia pozostała? (...) W życiu społeczeństw są zawsze pewne chwile, w których pokolenia jak warta zmieniają się nawzajem. (...) Każdy organizm ma swoją chwilę, od której przestaje być czynnym¹⁰.

Dość szybko okazało się, że wnioski płynące z ustaleń Karola Darwina raczej nie są wiedzą radosną. Tego rodzaju wtajemniczenie w prawa natury łatwo skutkuje przygnębieniem umysłów wrażliwych, permissywnym etycznym umysłów cynicznych. „Walka o byt dała ludzkości wielką siłę i wielką demoralizację” – konstatuje Poseł Prawdy w jednym z felietonów *Liberum veto*. Nie miał wszakże wątpliwości: korzyści z niełatwej wiedzy przeważają nad psychologicznymi skutkami ubocznymi. Takie przekonanie podkreślił mało powabnym konceptem: „gdyby przed wiekami zapytano ród człowieczy: co wolisz, czy być gromadą cnotliwych małp, czy ucywilizowanych szachrajów – wybrałby tę ostatnią postać istnienia”¹¹. Może jednak co wrażliwsze osobniki gatunku ludzkiego wybrałyby jakąś trzecią drogę, trzecią wizję...

Długą tradycję w kulturze ma zabieg poszukiwania w naturze doskonałości i statycznych sublimacji ludzkich wyobrażeń o pięknie, łagodności i trwałości. Zwrócenie się ku przyrodzie bywało często reakcją na doświadczaną w ekosystemie społecznym drapieżność i perfidię, o bardziej może diabelskiej niż darwinowskiej proveniencji. W zestawieniu z prawdziwie inteligentnym złem w stosunkach między ludźmi,

⁹ *Walka o byt* – tak właśnie zatytułował Świętochowski swój cykl artykułów z 1883 roku.

¹⁰ A. Świętochowski, *My i wy*, w: tegoż, *Wybór pism krytycznoliterackich*, dz. cyt., s. 69.

¹¹ A. Świętochowski, *Liberum veto*, dz. cyt., s. 209.

osławiona brutalność przyrody miała raczej posmak łagodnej melancholii przemijania aniżeli bezwzględnej walki o przetrwanie. Marylka Nałęczówna z późnej powieści Świętochowskiego, młoda dziewczyna, od której ojciec odsuwa zbyt lichego adoratora, popada w otępienie i zaczyna stronić od ludzi. Można by rzec, Nałęczówna dziczeje. A to z powodu nieszczęśliwej miłości do uroczego Szymona Jelca. Zaczyna więc rozmawiać z drzewami, skarżąc się na ludzką niemoralność:

Moje drogie lipy, podobno macie już sto lat i przez całe życie nie dopełniłyście najdrobniejszego grzechu, a ludzie nie mogą przeżyć jednego dnia, żeby nie zgrzeszyć. (...) Drzewa krzewy, zioła – wołała chodząc po polach – przemieńcie mnie w waszą postać i weźcie do siebie. Mnie niedobrze między ludźmi, a szczęśliwa będę między wami. Nie umiem nienawidzić i pragnę kochać, nie umiem kłamać i pragnę mówić prawdę, nie umiem krzywdzić i pragnę dobrze czynić. Wy macie podobne pragnienia – przyjmijcie mnie do siebie, będę konwalią w ogrodzie, jagodą w lesie, trawą na łące, czymkolwiek, aby z wami¹².

Nawiasem mówiąc, interesującą postawę wobec przyrody prezentuje w przywołanej powieści sędziwy Piotr Nałęcz, dobroduszny sprawca nieszczęść Marylki, tymczasowych na szczęście. Jest on zamożnym ziemianinem, mocno przywiązany do tradycjonalistycznie pojętego etosu szlacheckiego. Wierzy w doskonalenie się krwi szlacheckiej, wykazując zadziwiająco wiele wyrozumiałości wobec swego sąsiada Sochy, z którym różni go wszystko z wyjątkiem fantasmagorycznego braterstwa szlacheckiej krwi. Stary Nałęcz odczuwa dojmującą potrzebę uszlachetniania wszystkich form żywych jako wytrawny hodowca wyselekcjonowanych zwierząt gospodarskich, ogrodnik uszlachetniający odmiany drzew owocowych. W tym sensie teorię ewolucji praktykuje spontanicznie i z prawdziwą afirmacją. Mimo całej swojej sarmackiej anachroniczności, Piotr Nałęcz przedstawiony został z wyraźną sympatią, co dowodzić by mogło śmiałej żeglugi Świętochowskiego w stronę agrarno-nacjonalistycznego konserwatyzmu, jaka dokonywała się w dwudziestoleciu międzywojennym ku zdziwieniu nowych pokoleń postępowców. Ale to temat na inne śledztwo.

Wróćmy do tego, co po Darwinie. Tak naprawdę w wielu sporach o Darwina nie chodziło przecież o zawiałości rozwoju osobniczego organizmów żywych na przestrzeni epok geologicznych, lecz o implikacje psychologiczno-etyczne teorii ewolucji. Bardzo niebezpiecznie jawiły się zdroworoządkowe konsekwencje Darwinowskiego obrazu świata

¹² A. Świętochowski, *Nałęcz*, Warszawa 1928, s. 128-129.

dla kodeksów moralnych, mających do tej pory swe umocowanie w religijnych imperatywach czy sankcjach. Przewartościowaniom na polu etyki sprzyjała ówczesna socjologia i psychologia eksperymentalna, czyli jedne z bardziej udanych dzieci naukowego pozytywizmu. Sam Świętochowski modnymi zagadnieniami genezy moralności zajął się stosunkowo wcześnie, bo już na studiach w Lipsku, zaś kontakt z przedmiotem utrzymywał przez dziesięciolecia, czego dowodem praca *Źródła moralności*, wieńcząca jego zainteresowania w tej dziedzinie. Książka z roku 1912 roku rozwija treści zawarte jeszcze w rozprawie doktorskiej Świętochowskiego z roku 1876, po polsku wydanej w roku następnym w rozszerzonej wersji jako *O powstawaniu praw moralnych*. Autor śmiało wchodzi w metodologiczne rozważania nad przedmiotem etyki, ale właściwie książka traktująca o źródłach moralności to imponujących rozmiarów rys historyczny pojęć moralnych: od sofistów do pozytywistów. Omawia wpływ instynktów na etykę, szczególne znaczenie przydając instynktowi płciowemu, który zyskuje zaszczytne miano „spójnia i źródło uczuć moralnych”. Pisze o wyłanianiu się zasad etycznych w związkach rodzinnych, plemiennych, społecznych. Pisze o traktowaniu obcych, czyli wyłączonych ze wspólnoty etycznej. Wyjątkowe miejsce w Świętochowskiego historii moralności przypadło Darwinowi. Zaslugą angielskiego uczonego jest chociażby to, że mimochodem wspomógł wyburzanie tradycyjnie rozumianej etyki, zakotwiczonej w wartościach ponadprzyrodzonych.

Wiadomo, że z Darwinem i ze Świętochowskim władza kościelna nie miała łatwo. W 1938 roku, czyli w roku śmierci Świętochowskiego, wychodzi w Łomży nakładem autora „za pozwoleniem Władzy Duchownej” książka *Etyczne poglądy Aleksandra Świętochowskiego*. Jej autorem jest dr Franciszek Zbroja. W tym dość dziwacznym studium aż nadto widać wiodącą tendencję, chęć wskazania symptomów nawracania się bezbożnika, dokonującego się po I wojnie światowej, nawracania nie na tradycyjną duchowość co prawda, ale przynajmniej odchodzenie od darwinistycznego indyferentyzmu ku tradycyjnej moralności. W wywodzie Franciszka Zbroi ewolucja etycznych poglądów Świętochowskiego po I wojnie światowej przedstawia się z grubsza tak:

Ze skrajnego ewolucjonisty w etyce, szukającego pierwocin moralności w przodkach zwierzęcych, w następstwie przekształca się na krytycznego obserwatora życia indywidualnego, a zwłaszcza zbiorowego, społecznego. Zło i cnotę nazywa po imieniu. Moralności nie traktuje jako wypadkowej ze współczesnych form i warunków życia. Nie powtarza

już więcej, że „wszelka moralność jest moralną”. Uznaje dobro i prawo natury powszechnie obowiązujące, nienaruszalne. Nawołuje całą pierwszą doświadczoną człowieka do poszanowania przykazań Bożych¹³.

Darwinistyczna geneza moralności to tylko jeden z wielu ważnych skutków teorii angielskiego przyrodnika. Dla Świętochowskiego ten jej aspekt był może nawet wiodący z uwagi na tak wczesne i *par excellence* naukowe zainteresowanie pochodzeniem świadomych imperatywów moralnych i bezwiednych odruchów etycznych. Ale nie mniej pociągający był dla autora *Źródeł moralności* kosmologiczny i antropologiczny sens nauk Darwina.

W swoim chyba najbardziej natchnionym utworze, czyli w cyklu dramatycznym *Duchy*, pojawiają się tajemnicze żywioły rywalizujące o duszę człowieka i ideę dominującą w świecie. W patetycznym tonie biblijnym przekazują one zgoła eleuzyjskie treści: pochwałę płodności, różnorodności stworzeń. Duchy wkładają na ludzkie głowy błogosławieństwa i klątwy. Rod mówi o witalności i płodności, Topan o entropii, zagładzie i nieruchomości materii, Elion o miłości zarówno w znaczeniu *amor*, jak i *caritas*, Toon o nauce i rozumie, Jam o wierze i religii, Tor o determinizmie, Iron o śmiechu i szyderstwie. Jest jeszcze Sob, którego głos najbardziej odpowiada temu, co można by nazwać darwinowskim wyznaniem wiary.

Cała natura oddychać będzie tylko pragnieniem zachowania swojego bytu. Wszelka myśl i uczucie, wszelka świadoma i bezwiedna wola nie przestanie nigdy dążyć w tym kierunku. Miłość będzie niszczącą a samolubstwo ochronną siłą wszechświata. Kto pokocha innych – zmaleje. Pierwszy dozna rozkoszy boga, drugi – meczarni ofiary. Nawet tępicie będzie dobroczyńcą, bo unicestwi twory słabe i nieudolne a zapewni byt mocnym i uzdolnionym. Życie musi być nieustanną walką i przemianą istnień niedołącznych na doskonalsze. Natura wykreśliła ze swych praw miłość i przebaczenie, a oddała panowanie sile i zwycięstwu. Miłosierni rozpląną się w oceanach ludzi, jak sole w oceanach wód. Tylko samoluby pozostaną trwałym żywiołem świata i nie ulotnią się z niego jak wonie z kwiecica. Więc z woli mojej ludzie kochajcie siebie!¹⁴

Można by widzieć w *Duchach* nieudaną próbę włączenia starych Darwinowskich prawd w nowy kontekst artystyczno-filozoficznych podniet

¹³ F. Zbroja, *Etyczne poglądy Aleksandra Świętochowskiego*, Łomża 1938, s. 156.

¹⁴ A. Świętochowski, *Duchy*, część I, II i III, [w:] tegoż, *Pisma*, t. VII, Kraków 1899, s. 5–6.

Młodej Polski¹⁵. Jednak zarówno w *Duchach*, jak i innych dramatach (*Ojciec Makary*, *Aureli Wiszar*, *Regina*) Poseł Prawdy próbuje rozjaśniać materialistyczny pesymizm egzystencjalny humanistycznym aksjomatem wierności wzniosłym acz pozareligijnym zaleceniom moralnym. Wyrażnie tęskni za jakimś rodzajem pozytywistycznego heroizmu, ideą ofiary, pozostawiającej niezatarte świadectwo niezgody na niesprawiedliwość. W tych szlachetnych tęsknotach Świętochowski przemieszcza się w pobliże idei społecznikowskich polskiego modernizmu, jakie zaczęły się wylaniać z mocą po rewolucji 1905 roku. Aktywizm Świętochowskiego i jego poszukiwania ducha dziejów oraz dusz nieśmiertelnych pochodziłyby raczej z ofiarniczej tradycji romantyzmu niż ze straceńczej ideologii rewolucyjnej. W tym sensie zdecydowanie bliżej mu do Żeromskiego niż do Struga, by posłużyć się czytelnym przykładem. Przemieszczanie się krzewiciela pozytywizmu w stronę paradygmatu romantycznego odbywało się niemal wyłącznie w twórczości literackiej, w tekstach dyskursywnych i wspomnieniowych Świętochowski wytrwale wyznawał pozytywistyczną ortodoksję, zaś jej niezmiernie ważnym składnikiem pozostało nauczanie Darwina.

Krzysztof Fiołek

Darwin's Evolutionism as a philosophical creed of Aleksander Świętochowski?

The paper explores an answer to the following question: what were the „psychological” consequences and operational benefits of affirmative acceptance of Darwin's theory of evolution by „the Pope of Warsaw positivism?” Świętochowski's methods of reference towards Darwin's teachings have been illustrated on the basis of the examples drawn from his journalistic (*Liberum veto*), scientific (*The Sources of Morality*), philosophical (*The Meditations of a Pessimist*), literary (*Spirits*, *Nałęczce*), and reminiscent (*Memoirs*) texts.

¹⁵ Mówił o tym Dariusz Trzeźniowski na sesji w 150 rocznicę urodzin Świętochowskiego. Zob. D. Trzeźniowski, *Głos w modernistycznej dyskusji. O „Duchach” Aleksandra Świętochowskiego*, [w:] *Świętochowski i rówieśnicy: Kotarbiński, Urbanowska, Zalewski. Sesja w 150. rocznicę ich urodzin*, red. B. Mazan, Z. Przybyła, Częstochowa-Łódź 2001.